Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . K 5·—
kwartalnie . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC
ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 24. | **Kraków, 12 czerwca 1909.** | **Rocznik III.**

Do grup miejscowych i stacyj płatniczych w Galicyi i na Bukowinie.

Na dzień 20 czerwca b. r.

zwołuje się do Lwowa do lokalu grupy miejscowej metalowców przy ul. Ossolińskich 8, II. p.

II. Konferencyę metalowców

z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Wybór prezydyum.
3. Sprawozdanie Sekretaryatu i Administracyi „Metalowca“.
4. Agitacya i organizacya.
5. Wybór egzekutywy krajowej.
6. Wnioski i interpelacye.

Początek konferencyi punktualnie o godzinie 9 rano.

Wnioski do punktu „Agitacya i organizacya“ należy nadsyłać do 15 czerwca na ręce sekretarza tow. Wilhelma Topinka, Kraków, Wiślna 5. II-gie piętro.

W myśl postanowień statutu każda grupa, jakoteż stacya płatnicza, wysyła jednego delegata.

Grupy, które liczą więcej niż 200 członków, wysyłają dwóch delegatów, te zaś, które liczą ponad 300 członków, wysyłają 3 delegatów.

Więcej niż trzech delegatów żadna grupa nie może wysyłać.

Koszta delegatów pokrywa Centrala.

Każdy delegat otrzyma zwrot biletu jazdy III. kl., 6 koron dyety dziennie, a na nocleg 2 korony.

Ponieważ zachodzi kwestya omówienia spraw bardzo ważnych, dlatego wzywamy wszystkie miejscowości, by na konferencyę bezwarunkowo delegatów wysyłały. *Wilhelm Topinek.*

Przegląd ekonomiczny.

Skutki austryackiej polityki handlowej.

Polityka handlowa Austro-Węgier od lat dziesiątek stoi pod znakiem lichwiarsko-agrarnym. Zamiast prowadzić politykę rozsądną i przewidującą, ministerstwo spraw zagranicznych poddaje się bez zastrzeżeń dyktaturze Hohenbluma, przywódcy agraryuszów a zielony sztandar, symbol międzynarodowej lichwiarskiej kliki agraryuszy, powiewa we wszystkich ministerstwach. I nie kto inny, jak tylko Hohenblum kieruje polityką zagraniczno-handlową w państwie. Oczywista, że do decydującego wpływu Hohenbluma dopomogli bezgranicznie tchórzliwi posłowie z miast i przemysłowcy, którzy przeciwko rabunkowej gospodarce Hohenblumów nie odważyli się podnieść głosu protestu, lecz wręcz przeciwnie, bez najmniejszego oporu spełniali z Lotringerstrasse wyszłe życzenia. Okazało się to jaskrawo podczas obrad nad ustawą upełnomacniającą — o czem zresztą swojego czasu pisaliśmy. I nie dziw, że wśród tych anormalnych stosunków, drożyzna dosięgła szczytu i nikt jej dzisiaj podołać nie zdoła; cierpi zarówno ludność miast, jakoto robotnicy, drobni przemysłowcy i urzędnicy, nie mniej jednakże odczuwają drożyznę i „agraryusze“ — właściciele drobnych gospodarstw rolnych, a wszystko to dzięki „polityce wygłodzenia“.

Od lat stali agraryusze wszystkich krajów w państwie złączeni razem. Polacy i Rusini, Niemcy i Czesi, Słowianie południowi, liberali, klerykali itd., zgodnie żądając zamknięcia granic dla importu zagranicznego zboża i bydła. Wygórowanie cen środków żywności miało pozory żądania całej wiejskiej ludności, zdawało się być przykazaniem, które chronić miało kmieci przed oproletaryzowaniem. Silna organizacya, posłuszna skinieniom Hohenbluma, parol taki wszczepiła w masy tak dalece, że mieszczańscy przeciwnicy drożyzny poczęli się chwiać i — stali się naraz jej zwolennikami. J e d y n a s o c y a l n a - d e m o k r a c y a p o d j ę ł a — c h o c i a ż o d o s o b n i o n a — nieustraszoną w a l k ę p r z e c i w l i c h w i e żywnościowej. W starym parlamencie przywilejów przyjęto jednogłośnie taryfy cłowe. I — zdawało się — nie lepiej poszło w parlamencie powszechnego głosowania. Nawet posłowie z miast i przemysłowcy nie odważyli się wyrzec ani jednego trzeźwego zdania. Widzieliśmy, jak galicyjscy posłowie z miast, siedzący w Kole polskiem, głosowali przeciw wnioskowi socyalistycznych posłów, zdążającemu do przeciwdziałania drożyźnie, dożyliśmy czasów, w których chrześcijański minister handlu chodził pod rękę z żydowskimi spekulantami środków żywności, byle tylko utrącić traktat handlowy ze Serbią. Słowem wszystko gięło kark przed dyktaturą Hohenbluma. Każdy opór przeciw polityce drożyźnianej zdawał się być bezskutecznym.

Obecnie zaczyna polityka ta wydawać owoce. I widzimy naraz, że partye te, które

LEKCYA MUZYKI.

Z cyklu opowiadań M. M. Miasnickiego „Mili ludzie“

Przekład z rosyjskiego.

— Otrzymuję taki list od mojego starego przyjaciela — rozpoczął opowiadanie profesor muzyki, przebierając palcami po klawiszach pianina. — Proszono mnie o dobrego profesora muzyki. Jeżeli rozporządzasz wolnym czasem, to pofatyguj się pod wskazanym na kartce adresem. Co do warunków, zdaje mi się, ułożycie się: ludzie zamożni.

Przeczytałem kartkę: Bardzo szanowany obywatel Symeon Prochorowicz Tiutin, ulica Zalipie, dom własny. Naradziłem się z żoną: jak myślisz, brać lekcyę?

— A dlaczegóżby nie? — odrzekła — masz cztery godziny wolne jeszcze w tygodniu. Wprawdzie daleko od nas, ale dorożką w pół godziny tam będziesz, godzina na drogę, godzina na lekcyę, doskonale, jedź!

Na drugi dzień pojechałem. Jeździliśmy z godzinę, zanim znaleźliśmy tę ulicę, znaleźć jednak dom obywatela Tiutina było nie sposób. Naszcie jest: „Dom Tiutina“ brzmiał napis na bramie dwupiętrowego domu, pomalowanego na dziki jakiś kolor. Zapłaciwszy dorożkarza, podszedłem i zadzwoniłem. Przeszło minut pięć — nikogo! Dzwonię powtórnie — nikogo, czekam i słyszę, jak psy ujadają. Aż wreszcie wychodzi stara jakaś kobieta w chustce. Spojrzała i poszła. Cóż to, niema nikogo w tym domu? Zeszedłem na trotuar, patrzę w okna, we wszystkich stoją doniczki z kwiatami i klatki z ptakami, w jednem oknie dostrzegłem jakąś twarz. Idę i dzwonię znów, wreszcie wychodzi owa kobieta, więc pytam:

— Czy wy tutejsi?

— Tak, a co to?

— Czy nie wiecie, dlaczego mi nie otwierają? Czy nikogo w domu niema?

— Wszyscy są w domu — brzmi odpowiedź.

— To dlaczegóż nie otwierają?

— A czego pan chce od nich? Czy w interesie?

— Tak.

— Hm, to wszystko jedno, nie otworzą — odpowiedziała energicznie.

Nie mogłem wyjść ze zdziwienia i rzekłem:

— Jak to, nie otworzą wcale?

— Wcale. Wczoraj też jakiś pan dzwonił z pół godziny, zgniewał się, plunął i poszedł...

— Więc oni nikogo nie przyjmują?

— Owszem, przyjmują, przecież to ludzie, nie wilki.

— Więc jakimże sposobem dostać się do nich?

— Zupełnie prostym. Pan nie tym dzwonkiem dzwonił, co należy, tym na lewo trzeba dzwonić, bo ten to już z tydzień jak się popsuł.

Teraz i złość i śmiech mnie porwały.

— To dlaczego odrazu mi tego nie mówiliście. Z pół godziny patrzycie na mnie, a o tem milczycie.

— Mój panie, nie w takim ja wieku, bym się rozgadywała do mężczyzn. Tak, Bóg z wami, jeszcze do grzechu doprowadzić możecie. Dzwońcie dzwonkiem na lewo. Zadzwoniłem i z za furtki wysunęła się zaspana twarz jakiejś służącej.

— Czy pan Tiutin w domu? pytam.

— Kto? pan Siemion Prochorowicz czy w domu, a gdzieżby on był, jak nie w domu?

— Mam do niego interes.

— Dobrze, ale od kogo to?

— Jestem profesorem muzyki.

— Dobrze, właśnie muzykant im potrzebny, słyszałam, jak w pokoju mówili, toś ty wesoła dusza, możesz wejść.

— Ależ to widocznie nie jest mieszkanie pana Tiutina?

— Owszem jego, tylko, że u nas do sali nikt nie wchodzi, z wyjątkiem popów, tylko im wolno.

— Mnie wszystko jedno, którędy przejść, ale tu boję się tych psów za furtką.

— No to zawołaj sobie stróża, on cię przeprowadzi, zawołaj: Szczepanie!

— Zawołałem.

— Czego? — odezwał się głos za furtką.

— Proszę mi otworzyć.

tak niezmordowanie pracowały nad wzniesieniem muru cłowego, dziś przerażone patrzą na własne swe dzieło. Mieszczańscy i chłopscy posłowie z Galicyi, a zatem z kraju, prawie wyłącznie agrarnego, który najwięcej ze wszystkich krajów produkuje pszenicy a po Czechach i żyta, żądają zniesienia ceł zbożnych z tem umotywowaniem, że chłop galicyjski nie może się obejść bez importu środków żywności i paszy. A komisya gospodarcza w parlamencie, wniosek ten przyjęła! Chrześcijańsko społeczni, na zjeździe chłopów we Wiedniu — który niedawno się odbył — piorunują przeciw Hohenblumowi, chociaż dopiero przed paru tygodniami tak gorliwie go popierali. Pisma zaś klerykalne przynoszą artykuły w tej sprawie, jakichby się socyalistyczne pisma nie powstydziły. Skąd więc ten nagły zwrot?

Przecież oddawna chciano wmówić w nas, że cła od środków żywności są środkiem do wzmocnienia położenia ekonomicznego wszystkich warstw ludowych. Lecz skutek był ten, że straciliśmy rynki zbytu w państwach bałkańskich, że osłabiony został popyt na rynkach w państwie, a w związku z tem karłowacieje przemysł. Dalej podskoczyły olbrzymio ceny ziemi i wzrastają długi hipoteczne o prawie dwieście milionów kor. rokrocznie. Przez długie lata krzyczano, że cła są czynem patryotycznym, bronią bowiem chłopów przed rewolucyjnemi partyami i przywiązują ich do tronu i ołtarza. Faktycznie jednak polityka cłowa poróżniła państwo z krajami bałkańskimi i zaprowadziła nad brzeg przepaści — wojny. Starano się dalej przedstawić politykę cłową — o ile nie wierzono w nią, jako w rzecz patryotyzmu — jako interes klasowy. Z chwilą jednak, gdy włościańscy posłowie żądają czasowego otwarcia granic, prysła i ta iluzya.

Wystarczy zaglądnąć do statystyki agrarnej by się przekonać, że zwrot o potrzebie „agrarnej solidarności“ jest zwykłem kłamstwem, służącem do tem łatwiejszego wciągnięcia biedaków chłopów do rydwanu bogaczy. W Austryi jest 2,789.535 gospodarstw wiejskich z ziemią uprawną i łąkami. Ale olbrzymiej większości nie mniej jak 2,174.363 gospodarstw pozostaje do uprawy mniej aniżeli 5 hektarów ziemi.

Są to przeważnie t. z. chałupnicy i robotnicy, których nie jest w stanie wyżywić ich posiadłość — rola. Drugą grupę tworzą chłopi, posiadający pięć do dziesięciu hektarów ziemi pod uprawę i tych naliczono 349.549. Lecz i tym nie zawsze starczy żywności i oni od czasu do czasu zboża dokupić muszą. Gospodarstw z więcej jak 10 hektarami ziemi uprawnej i łąk naliczono tylko 265.623. To są gospodarstwa, które zbywają zboże, to są ci właściwi klienci lichwiarskiej polityki cłowej. A stanowią mniej jak dziesiątą część wszystkich, którzy uprawiają rolę.

Mimo to, agraryusze próbowali wszystkich mieszkańców wsi pozyskać dla swojej polityki. W gospodarstwie rolnem w Austryi zatrudnionych jest 9,070.668 osób. Większość z nich — 5,454.847 osób — pracuje na drobnych gospodarstwach nie obejmujących 5 hektarów ziemi, a zatem nie sprzedają, lecz przeciwnie, zboże i paszę kupować muszą. W gospodarstwach z 5 do 10 hektarami ziemi pracuje 1,412.013 osób, a tylko 2,203.808 osób zatrudnia większa posiadłość, ponad 10 hektarów ziemi. Zresztą mamy w Austryi całe kraje agrarne, które zboże kupować muszą, jak n. p. Tyrol.

I można wmawiać w masy, że interes agraryuszy jest ich interesem, a najpiękniejsze mowy nie przekonają je dziś o tem, albowiem chłopi zmuszeni są, dla braku paszy, bydło sprzedawać. Stąd też pochodzi rozgoryczenie u chłopów i zmiana frontu posłów mieszczańskich. Dziś domagają się oni zniesienia czasowego ceł, chociaż je sami projektowali i uchwalali, mimo protestów socyalnych demokratów. Lud wiejski pomału się uczy, ale dzisiejszy stan rzeczy nie przejdzie u niego bez echa.

Wprawdzie żądanie czasowego zniesienia ceł, nie złamało jeszcze potęgi agraryuszy — bądź co bądź jednak zrobiono w tym dotąd niezwyciężonym bloku pierwszy wyłom i jest nadzieja, że za tą pójdą i inne porażki, bo i wśród chłopów zaczyna się budzić świadomość klasowa. Do walki ze starym wrogiem przybędą nam nowe szeregi ludu wiejskiego, który wygłodzić chciał wiecznie głodny wyzysk.

Przeciwieństwo, świadomość i walka klas.

III.

Wynikłe z poczucia świadomości klasowej dążenie proletaryatu do usunięcia przeciwieństw klasowych i stworzenia na miejsce dzisiejszego ustroju nowego, opartego na sprawiedliwości ładu społecznego, napotyka, rzecz naturalna, na jak najbardziej zacięty opór ze strony klas uprzywilejowanych. Górne warstwy boją się o swe prawa i swe uprzywilejowane stanowisko w społeczeństwie i dlatego nie chcą dopuścić do jakiegokolwiek podniesienia się warstw niższych. Skoro tylko wśród szerokich mas ludowych zaczyna ujawniać się jakieś dążenie do podniesienia stopy życiowej, skoro tylko robotnicy postawią gdzieśkolwiek swoje żądania, klasy posiadające natychmiast, zwracając front, stają w pozycyi gotowej do walki. Pod wpływem obawy, że wspólny ich interes klasowy został zagrożony, natychmiast stają wszyscy jak jeden mąż, by walczyć przeciw „zachlanności“ robotników i nie dopuścić do urzeczywistnienia ich „przesadnych“ żądań. I chociażby członkowie klas uprzywilejowanych byli między sobą w nienajlepszych stosunkach, chociażby prowadzili ze sobą nie wiedzieć jak zaciętą walkę konkurencyjną, to w chwili, gdy chodzi o walkę przeciw robotnikom, wszystkie waśnie ustają i cała klasa solidarnie staje w obronie swoich interesów. Tam, gdzie idzie o prawo wyzysku, wyzyskiwacze zapominają o dzielących ich różnicach zapatrywania politycznego; narodowość, religia, to wszystko nie odgrywa żadnej roli wówczas, gdyż interes klasowy, silniejszy ponad wszystko inne, złączył nierozerwalnym węzłem wszystkich należących do górnych warstw społeczeństwa. Kapitaliści konserwatywni i liberalni, wolnomyślni i klerykalni, antysemiccy i żydowscy, niemieccy i polscy odkładają na bok swoje przekonania, — przedsiębiorcy katoliccy i ewangieliccy, żydowscy czy pogańscy zapominają o dzielących ich różnicach, wielcy przemysłowcy i drobni rzemieślnicy, wielcy właściciele ziemscy i chłopi, wielcy kupcy i drobni kramarze, spekulanci giełdowi i mali handlarze, wszyscy razem stają się solidarni w chwili, gdy proletaryat wystawi jakiekolwiek swoje żądanie. Ta dziwna zgoda i harmonia powinna robotnikom służyć za wzór, że tam, gdzie idzie o obronę interesów klasowych, tam cała klasa powinna i musi być zgodną, i musi zapomnieć o wszystkich drobnych kwestyach i kwestyjkach, które członków tej samej klasy mogłyby poróżnić.

Ten opór i walkę całej klasy kapitalistycznej przeciw każdemu usiłowaniu, zdążającemu do emancypacyi proletaryatu, widzimy na każdym kroku. Jeżeli jakaś grupa robotników chce podnieść swą stopę życiową i w tym celu żąda podwyższenia zarobków i wogóle ulepszenia warunków pracy, natychmiast odnośna grupa przedsiębiorców sprzeciwia się temu i pomoc w tem znajduje u wszystkich swych towarzyszy

---

— Po co?

— Mam interes do waszego pana.

— Do pana? on śpi jeszcze.

— Śpi czy nie śpi, otwieraj.

— No, proszę, jaki gwałtowny, ledwie człowiek oczy otworzy, już go niepokoją. Możeś ty od szewca.

Nie mogłem już wytrzymać z oburzenia i wołam: otworzysz czy nie?

— Zaraz, zaraz...

Furtka otworzyła się i ukazał się brudny, wielki chłop, a w około psy, które począł odganiać, wołając: Kudłaszek, Mahmed, precz, psie syny. Proszę iść tam prosto.

Wszedłem do jakichś drzwi. Ciemno, uderzyłem głową. Jest tu kto? wołam. Nikt się nie odzywa. Oglądam się, drzwi więcej nie widzę. Co tu robić? Za ścianą słyszę jakieś głosy, zaczynam więc uderzać ręką w ścianę. Jest tu kto? wołam, zlitujcie się, wpuśćcie. Głosy umilkły, i naraz momentalnie ktoś drzwi otworzył z takim rozmachem, że ledwo na nogach mogłem się utrzymać.

— Kto tam! — spytał jakiś głos kobiecy.

— Czy mogę się dostać do pana Tiutina?

— Ach to ty, wesoła duszo, chodźże tu — zawołała kucharka, wpuszczając mnie do kuchni.

Poszedłem za nią i nareszcie znalazłem się w przedpokoju. Zdjąłem palto i wszedłem do pokoju, w którym w około pod ścianą stały krzesła, w jednym kącie fortepian, w drugim klatka z papugą. Patrzę, wychodzi do mnie zgarbiona staruszka, lat około dziewięćdziesięciu. Spojrzała przygasłym wzrokiem i mówi:

— Pan jest profesorem?

— Tak, proszę pani.

— Pan możesz uczyć moją wnuczkę?

— Owszem, najchętniej.

— Ale czy pan kawaler, czy żonaty?

— Żonaty.

— A dzieci pan ma?

— Mam.

— A to właśnie dobrze, bo przyznam się panu, nam właśnie żonaty potrzebny, wnuczka moja jest młodą panienką, więc, żeby plotek nie było..

Wtem drzwi jakieś zatrzeszczały i do pokoju wtoczyła się zamożna postać szanowanego obywatela Tiutina, za nim weszły starsza otyła pani i również otyła panna, lat około dwudziestu z typowym warkoczykiem i guzikowatym noskiem.

— Proszę, niech pan siada, to moja żona, a to moja córka.

Mama podała mi rękę, a panna dygnęła i skrywszy się za szerokiemi plecami mamy, zaczęła mi się badawczo przyglądać.

Wszyscy usiedli.

Szanowny obywatel ziewnął i plunąwszy pod fortepian zapytał:

— Napije się pan herbatki?

— Dziękuję, piłem już.

— A może wódeczki?

— Nie pijam wcale.

— A to dlatego pan taki szczupły, to tak zwykle. A widział pan mój fortepian? Wspaniały, kupiłem go dziesięć lat temu na wystawie, dałem za niego tysiąc rubli. Głównie na to zwróć pan uwagę, że jest cały inkrustowany, że to nie jest samo tylko drzewo. A gra pan dobrze?

Roześmiałem się...

— To nic śmiesznego, mój panie, nam taki nauczyciel potrzebny, by w niespełna rok grać nauczył.

— To będzie zależeć głównie od uczącego się.

— Ależ, uczący się to nic, dobry nauczyciel nauczy stanowczo przez rok, ale, proszę, siadaj pan i zagraj co.

Usiadłem i zagrałem serenadę Schuberta, w połowie której zatrzymał mnie głos gospodarza:

— Dosyć, zagraj pan coś z nowszych rzeczy, — np. „Marsza perskiego“.

Zagrałem.

Rodzina Tiutinych wpadła w zachwyt. To rozumiem, to jest muzyka, wołał pan Tiutin. Anastazya, będziesz się uczyć!

— Kochany panie, ucz pan moją córkę.

— Czy uczyła się już grać? — spytałem.

— Tak, grała już. Jednym palcem tylko, ale nie pozwalałem na to, bo instrument drogi i może się popsuć. (C. d. n.)

klasowych. Jeżeli robotnicy przez usunięcie pośredników handlowych chcą zapewnić sobie tańszy towar i w tym celu stwarzają stowarzyszenia konsumcyjne i współdzielcze, natychmiast kapitaliści jednogłośnie zaczynają krzyczeć, że robotnicy wdzierają się w ich prawa i robią wszystko, by tylko ten ruch wśród robotników podkopać i osłabić. Wystawią robotnicy żądanie równouprawnienia, które przecież ma być podstawą państw nowożytnych, zażądają równego prawa w rządzeniu gminą i państwem, prawa, by w parlamentach, sejmach i radach gminnych mogli wspólnie i na równi z innymi decydować i wydawać ustawy, to natychmiast zamyka im się drzwi przed nosem, gdyż kapitaliści nie chcą wypuścić z swych rąk władzy i ustawodawstwa. Robotnikowi odmawia się wszystkiego, a im bardziej i energiczniej dążą oni do zdobycia sobie należnych im praw, tem bardziej uciska ich s ę, w czem państwo i kościół udziela swej pomocy zjednoczonej klasie wyzyskiwaczy.

W dzisiejszym społeczeństwie klasa kapitalistyczna w rękach swych skupiła całą władzę i wykonuje ją z całą bezwzględną brutalnością. Przy pomocy swego worka złotego opanowuje ona każdy rząd i parlament i robi z nich powolne sobie narzędzie. Państwo jest dla nich tylko środkiem do celu: na wszystkich instytucyach życia publicznego, na kościele i szkole, na wojsku i policyi, na sądach i władzach administracyjnych, na sztuce nawet i nauce kapitaliści położyli opasłe swe ręce. Wobec tego wszystkiego występuje proletaryat i z niezłomną siłą dąży do podniesienia się z materyalnej i duchowej nędzy i do zrzucenia z swych barków jarzma niewoli i poddaństwa.

I czyż można się dziwić, że tam, gdzie natrafiają na siebie dwa zupełnie odmienne dążenia, powstaje walka na śmierć i na życie? Walka ta, którą powszechnie nazywamy walką klas, jest wszędzie, we wszystkich krajach kulturalnych i ona to wyciska swoje piętno na całem życiu społecznem. Czy rozchodzi się o zdobycie korzyści ekonomicznych, o podwyższenie płacy lub skrócenie dnia roboczego, czy o zdobycie praw wyborczych itp. — wszędzie naprzeciw siebie stają dwa szeregi gotowe walczyć do upadłego.

Walka klas nie jest czemś przypadkowem, czemś, co robotnicy dla przyjemności sobie wymyślili czy stworzyli, przeciwnie jest ona koniecznością, od której klasa robotnicza pod groźbą zupełnej zagłady nie może się usunąć. I chociaż jeszcze dzisiaj całe masy nieuświadomione boją się tej walki, chociaż rozmaici przyjaciele robotników prawią kazania o zgodzie i harmonii społecznej, to przecież przeciwieństwa zmuszą wszystkich do stanięcia w szeregach walczących.

Walka ta jest nadto bardzo ważnym środkiem dla podniesienia kulturalnego mas. W jednym z numerów organu niemieckich przedsiębiorców „Deutsche Arbeitgeber-Zeitung“, znajdujemy otwarte przyznanie, że walka robotników jest konieczną i potrzebną: „W życiu ekonomicznem i społecznem walka jest zasadą konieczną... Dotyczy to nietylko stosunków kupieckich, lecz w równej mierze również stosunków robotników do pracodawców... Walka być musi! Również robotnicy muszą walczyć o swe prawa materyalne i kulturalne“. Te słowa powinni zapamiętać sobie szczególnie ci robotnicy, którzy dotąd wzdrygają się na samą myśl o jakiejkolwiek walce, którzy raczej zgodziliby się na największe pozbawienie ich praw i poniżenie ich godności, aniżeli śmieliby zamarzyć, by wspólnie z całą klasą robotniczą wieść bój przeciw kapitalistycznym wyzyskiwaczom.

Walka klas jest najlepszą szkołą dla proletaryatu. W niej uczą się szerokie masy karności, ofiarności i solidarności, ona wzbudza w walczących zapał, świadomość, odwagę i wiarę w zwycięstwo dobrej sprawy, a równocześnie zaś usuwa z naszych szeregów owo dawne niewolnicze poddanie się, tę ślepą i głupią pokorę, słowem wychowuje robotników na ludzi świadomych i dzielnych. Ci, którzy w tej walce proletaryackiej broń podjęli, są dziś prawdziwymi bojownikami kultury, którzy walczą o najwyższe prawa całej ludzkości; nie wzdrygną oni się przed żadną ofiarą, więzienie, rany, śmierć chętnie poniosą, gdyż wiedzą, że plonem ich walki będzie zwycięstwo ich wielkiej idei.

Precz z lichwą mieszkaniową!

Interpelacya posłów tow. Diamanda, Hudeca i towarzyszów do ministra skarbu, ministra spraw wewnętrznych i ministra robót publicznych, z powodu panującej w miastach nędzy mieszkaniowej, wniesiona na posiedzeniu parlamentu 3 bm.

Brak mieszkań stanowi od wielu lat jedną z najważniejszych przyczyn złego położenia ludności większych miast. Zarządy gminne, które przedewszystkiem byłyby powołane temu zaradzić, wskutek wadliwej ordynacyi wyborczej miejskiej spoczywają w ręku lichwiarzy mieszkaniowych i bynajmniej nie można się spodziewać, aby gminy dały inicyatywę do jakiejś akcyi, któraby zmniejszyła czynsz mieszkaniowy, a temsamem obniżyła rentę gruntową w miastach.

Skład sejmów krajowych nie daje żadnej nadziei, że ciała te zechcą zająć się skutecznie palącą kwestyą mieszkaniową.

Zadanie to spada tem więcej na państwo, ponieważ ono przez niesłychanie wysoki podatek domowy, który przez dodatki gminne i krajowe bywa podwojony w swej nienaturalnej wysokości, podwaja w dosłownem tego słowa znaczeniu czynsze mieszkaniowe, a nadto władzom podatkowym narzuca tendencyę, aby nietylko zachęcały właścicieli domów do śrubowania w górę czynszów, ale ich nawet do tego często zmuszały.

Sprawa mieszkań w większych miastach jest ważną kwestyą społeczną, kwestyą zdrowotności ludu, mającą decydujący wpływ na rozszerzanie się chorób zaraźliwych i stosunki śmiertelności.

Do sprawy tej odnosi się rząd ze zdumiewającą obojętnością, jeżeli się nie rozchodzi o większą wydatność podatku mieszkaniowego.

Rząd planuje reformy społeczne, ale społeczne niedomagania czyni się podwaliną budżetu państwowego. Reformy podatku domowo-czynszowego, które rząd dotąd przedsiębrał, zasadzały się wszystkie na tem, aby uwolnić od ciężarów właścicieli domów, przyczem pilnie baczono, aby uniknąć zniżki czynszu.

Obniżenie podatku nie jest zresztą jedynym środkiem, którego państwo powinno użyć, aby zaradzić brakowi mieszkań.

Zorganizowanie budowy tanich mieszkań, udzielenie gwarancyi państwowej dla tego rodzaju organizacyi z zapewnieniem miernego czynszu mieszkaniowego, wpływanie na przedsiębiorców, aby budowali małe mieszkania przez zaprowadzenie zasady progresywności w podatku mieszkaniowym, któraby mogła zastąpić dotychczasowy podatek domowo-czynszowy, i wiele innych środków stoi do dyspozycyi rządu.

Zarząd państwa a zwłaszcza zarząd finansów hołduje, zdaje się, zapatrywaniu, że lud zniesie cierpliwie wszystkie ciężary i ogrom nędzy i że zadanie rządu wyczerpuje się na zestawieniu budżetu i sklejeniu większości dla tego elaboratu, choćby on był najbardziej wrogi ludowi. Nędza mieszkaniowa jest nie do zniesienia, a szerokie warstwy ludności chwytają się środków samoobrony, które są dalekie życiu politycznemu i które organizacye partyjne trudno będą mogły opanować, jak się to dzieje np. we Lwowie i w innych miejscowościach“.

Dlatego interpelanci zapytują:

„Czy ministrowie zechcą przedłożyć parlamentowi w najbliższym czasie projekt ustawy o zniesieniu podatku domowo-czynszowego, ustawy państwowej o mieszkaniach i ustawy o nadzorowaniu mieszkań w duchu powyższych wywodów?

Jakich środków zamierza rząd użyć, aby natychmiast usunąć najdotkliwsze następstwa braku mieszkań?“

Diamand, Hudec, Daszyński, Lieberman, Kunicki, Moraczewski, Adler, Pernerstorfer, Seitz, Wityk, Ostapczuk, Nemec, Renner, Tomaszek, Soukup i inni.

Ruch zawodowy w Galicyi w roku 1908.

Ze sprawozdania krajowego sekretaryatu zawodowego, mającego swoją siedzibę w Krakowie, wyjmujemy następujące ważniejsze szczegóły.

Sprawozdanie na wstępie zaznacza, że rok 1908, przełomowy dla wszystkich krajów przemysłowych, w Galicyi, gdzie przemysł stoi bardzo nisko, przeszedł bez pozostawienia po sobie prawie żadnych skutków. Oprócz niektórych miast w Galicyi wschodniej, w których panował silny zastój w przemyśle budowlanym, życie gospodarcze płynęło zwykłym torem.

Liczba zorganizowanych robotników, która w końcu 1907 r. wynosiła 12.600. wzrosła w końcu 1908 r. na 13.800, tj. powiększyła się o 1.200 nowych członków czyli o 9·5%. Chociaż przyrost ten w porównaniu z przemysłowymi krajami nie jest znacznym, to jednak — powiada sprawozdanie — w naszych stosunkach jest on pocieszający i dowodzi, że choć powoli, wciąż idziemy jednak naprzód.

W obu stołecznych miastach, Lwowie i Krakowie, organizacya rozwija się w szybkiem tempie i przynosi corocznie zorganizowanym nowe korzyści i zwycięstwa — na prowincyi trzeba ogromnego nakładu pracy i sił, aby choć trochę organizacyę pchnąć naprzód. Drobnorzemieślniczy charakter produkcyi, ciemnota, analfabetyzm i zacofanie warstw robotniczych, prześladowania ze strony rządu i kleru — oto przyczyny, które stwarzają obraz nader przykrych stosunków, wśród których organizacya zawodowa na prowincyi zmuszona jest prowadzić swoją działalność.

Największy przyrost członków przypada na organizacye murarzy i metalowców. Murarze z 467 członków w roku 1907 doszli do 1400 — zdobyli więc 1000 nowych członków. Metalowcy zdobyli około 400 nowych członków. Z innych zawodów wykazują przyrost: kolejarze, robotnicy tytoniowi i transportowi.

W roku 1908 założono w ogólności 27 grup miejscowych i stacyj płatniczych, mianowicie: metalowcy 3, murarze 8, malarze 2, cieśle 1, tytoniowi 1, chemiczni 3, drzewni 6, transportowi 2 oraz robotnicy teatru 1 (w Krakowie). Równocześnie jednak kilka z poprzednio założonych stacyj upadło, tak, że w całej Galicyi z końcem roku sprawozdawczego było 211 grup miejscowych i stacyj płatniczych.

Zcentralizowanie organizacyj posunęło się również naprzód. Oba krajowe stowarzyszenia pomocników drukarskich we Lwowie i Krakowie przystąpiły do stowarzyszenia centralnego. W ostatnich czasach postanowiło wreszcie i krajowe stowarzyszenie piekarzy połączyć się z centralnym związkiem. Pozostało jeszcze tylko stowarzyszenie kaflarzy we Lwowie, które mimo kilkakrotnych usiłowań ze strony sekretaryatu, nie chce przystąpić do organizacyi centralnej.

Walki cennikowe były w roku sprawozdawczym mniej liczne, aniżeli w latach poprzednich. W ogólności było 19 walk cennikowych z 1913 uczestnikami. Z tego udało się w 4 przypadkach przeprowadzić żądania robotników bez strejku, a w 15 przypadkach musieli robotnicy strejkować. Wszystkie strejki zakończyły się zwycięstwem robotników. W 7 przypadkach zawarto umowy cennikowe na przeciąg 2—4 lat.

Największą walką cennikową, przeprowadzoną w roku sprawozdawczym, był strejk i lokaut robotników stolarskich w Krakowie. Na postawione żądania odpowiedzieli majstrowie ogólnym lokautem, który trwał 6 tygodni i za-

kończył się zupełnem zwycięstwem robotników. Lokaut stolarski w Krakowie wykazał, że organizacya przedsiębiorców poczyniła w Galicyi wielkie postępy i że przedsiębiorcy starają się stosować te same metody walki, których używają w walce z robotnikami w krajach zachodnio-europejskich. W ogólności zaznaczyć należy, że obecnie wszędzie organizacye zawodowe spotykają się z organizacyą przedsiębiorców.

Gdzie tylko nowoczesne organizacye zawodowe stanęły silnie — tam zaraz przedsiębiorcy starają się o założenie organizacyj „chrześcijańskich", względnie „narodowych". Są one jednak tak słabe, że nie wywierają żadnego wpływu na ogół robotniczy.

Wreszcie zaznaczyć należy, że w ubiegłym roku przeprowadzili zorganizowani robotnicy swoich kandydatów do sądów przemysłowych w Krakowie i Lwowie i zdobyli kasę chorych w Bochni.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ottynia. W sobotę dnia 22 maja odbyło się przy licznym udziale poufne zgromadzenie robotników z fabryki Bredta. Na zgromadzeniu tem przemawiał sekretarz metalowców tow. Topinek. Mówca w dłuższem przemówieniu omówił znaczenie organizacyi dla metalowców. W Galicyi pracują rozmaite kategorye robotników w rozmaitych gałęziach przemysłu, jednakowoż w najohydniejszych warunkach pracują metalowcy, a przeważnie na prowincyi. Każdy majster, czy też fabrykant wprowadza do warsztatu siły niekwalifikowane lub też całe gromady terminatorów i temi siłami wykonuje wszystkie roboty, wyzyskując w niemiłosierny sposób. Ci sprytni wyzyskiwacze, także po wyzwoleniu trzymają młodych czeladników, płacą im marnie, bo zaledwie po 1 K 20 h i mamy dużo wypadków, że taki robotnik już w wieku podeszłym pobiera 2 K 40 h dziennie. By kres położyć tym ohydnym warunkom, należy usilnie pracować nad rozwojem organizacyi, bo tylko przy pomocy organizacyi ludzkie warunki można w życie wprowadzić.

Wywody mówcy nagrodzono burzą oklasków. W dyskusyi przemawiało kilku robotników, którzy żalili się na ogromną drożyznę, że przy obecnych zarobkach trudno wyżyć.

Zabrał głos ponownie tow. Topinek i wykazał, że im większa drożyzna przypiera robotnika z jednej strony, to z drugiej strony fabrykanci więcej wyzyskują, a przeważnie robotników niezorganizowanych, gdyż są przekonani, że robotnik niezorganizowany w jednej chwili nie porzuci pracy i swojej rodziny nie pozostawi na pastwę losu, ale przymierając głodem będzie dalej pracował, czekając na litość wyzyskiwacza.

Mówca zwrócił się do zgromadzonych z gorącym apelem, by na rzecz organizacyi pracowali i przy pomocy tejże o lepsze jutro walczyli.

Odśpiewaniem pieśni robotniczej zakończyło się to imponujące zgromadzenie.

Rozmaitości.

Biedni i bogaci. Komisya „Royal Statistikal Society" w Anglii zadała sobie pracę w celu stwierdzenia, ile poszczególne warstwy społeczne spożywają mięsa. W tym celu kontrolowano utrzymanie 250 rodzin z różnych sfer. Wypadło przytem rocznie na głowę funtów angielskich (454 gramów):

u rękodzielników i robotników . . .	107
u biedniejszej średniej klasy	122
u średniej klasy	182
u najwyższej klasy	300

Bogacz spożywa więc 3 razy tyle mięsa, co robotnik. W Austryi, gdzie zarobki są daleko niższe niż w Anglii, a mięso znacznie droższe, różnica wypadnie jeszcze większa.

Nagroda za wierną służbę. Nawet na tem oszukują robotników. Wykazało się bowiem, że w Górnej Bawaryi wydawane przez izbę rzemieślniczą złote medale za długoletnią służbę i pracę robotników nie były ze złota, iecz z tombaku, a więc bezwartościowe. Czy izba rzemieślnicza zawiniła — nie wiadomo, ale w każdym razie podzięka przedsiębiorców za wieloletnią pracę będzie pewno tyle warta, co udzielane przez nich medale.

Hartowanie żelaza w XII. wieku. „Mechanik" w numerze 3 z r. b. podaje ciekawy przepis na hartowanie żelaza, zaczerpnięty z rękopisu Teofila Mnicha z wieku XII-go i charakteryzujący w jaskrawy sposób ówczesne mniemania. Przepis ten brzmi jak następuje: „Nadaje się hart żelaziwom, którymi szkło i miększe kamienie rżnąć można, a to w taki sposób: weź trzechletniego kozła, uwiąż go w stajni i nie daj przez trzy dni żadnej paszy, czwartego zaś daj mu paproci na żywność i nic więcej. Gdy tak żywić go będziesz przez dwa dni, na noc następną zamknij go w beczce przedziurawionej u spodu, zaś pod te dziury podstaw inne naczynie całe, w którymby się jego mocz zbierał. Gdy się przez dwie lub trzy noce tym sposobem dostateczna ilość zbierze, wypuść kozła, a w jego moczu hartuj swe żelaziwa. Także w moczu małego chłopczyka, ryżego, hartowane żelaziwa nabierają twardości większej, niż w zwyczajnej wodzie".

Niema co! — dobra rada. Ciekawość tylko, ile trzechletnich kozłów czy też „ryżych" chłopaków musiał mieć taki majster, produkujący naprzykład narzędzia ślusarskie?

Ile kosztuje militaryzm europejski? W tych dniach odbędzie się w Hadze międzynarodowy kongres pokojowy, któremu przedłożony będzie wykaz wydatków na wojsko za ostatnie lata. Z wykazu tego podajemy kilka cyfr, z których wynika, że militaryzm jest właśnie tem złem, które wysysa najżywotniejsze soki z ludzkości, usuwając na bok wszelkie prace kulturalne.

Podczas, gdy w r. 1870 Europa wydała na armie lądowe i floty 2 i pół miliarda koron, to w r. 1883 wydała już $3^1/_4$ miliarda, w r. 1903 już 5 miliardów, a w roku 1906 wydatki te wynosiły:

w Austro-Węgrzech	380 milionów
we Włoszech	330 "
w Anglii	600 "
we Francyi	590 "
w Rosyi	850 "
w Niemczech	870 "

Razem przeszło 3 i pół miliarda na wojsko lądowe; oprócz tego państwa te wydały na flotę:

Austro-Węgry .	26 milionów
Włochy	112 "
Rosya	200 "
Francya	250 "
Niemcy	270 "
Anglia	680 "

Razem przeszło półtora miliarda, czyli, że wydatki militarne 6 mocarstw europejskich w roku 1906 wynosiły **przeszło 5 miliardów koron.**

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze, które dzierżawi Schwarz); **Schärding** (fabryka maszyn Behama); **Uście nad Łabą (Aussig)** (Münzerhütte); **Berno Mor.** (wszystkie fabryki maszyn); **Mogielnica (Müglitz)** (firma J. Doczekal); **Rainfel** (firma Alojzy Swoboda i S-ka); **Chodan** koło **Karlsbadu** (firma Gasch); **Brunnersdorf** koło **Kaaden, Lussinpiccolo** (Pobrzeże); **Wiedeń** (fabryka maszyn Braci Scherb, firma Weiss i S-ka); **Fischamend** (firma Suschwy i Synowie).

Odlewacze i formierzy: Kraków (fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze Schwarza); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Beraun** (firma J. Schimanek); **Trautenau** i **Praga** (firma Bendelmayer); **Neisse** (firma Rettig i S-ka).

Blacharze: Wiedeń (firma „Alfa Separator").

Blacharze i instalatorzy wodociągów: Lwów (firma Bogdanowicz).

Ślusarze: Wiedeń (firma „Alfa Separator").

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci Böhler).

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma Grohmann i Bosch).

Stolarze modelowi: Tarnów (fabryka Bartika); **Tryest** (niektóre warsztaty).

Pilnikarze: Pasieczna (zakłady hutnicze Schwarza); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Budapeszt** (wszystkie warsztaty).

Paśnicy: Praga (firma Morell i S-ka).

Kosiarze: Bulk koło **Kolonii** (Niemcy).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Zegarmistrze: Wiedeń i **St. Gotthard** (Węgry, firma Ph. Kohn).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

KOMUNIKATY.

SEKRETARYAT KRAJOWY
(Kraków, Wiślna 5, II p.)

Baczność, funkcyonaryusze grup!

Wzywam funkcyonaryuszy grup miejscowych i stacyj płatniczych, by rachunki po upływie miesiąca najpóźniej 14 następnego miesiąca odsyłali do centrali.

Niestosowanie się do wyż wymienionego upomnienia, sprawia wielkie trudności centrali, gdyż każdego miesiąca biuro rachunkowe robi ogólne zestawienia. Upraszam więc do wyż wymienionego upomnienia w zupełności się zastosować.

Baczność, Towarzysze!

Zwracam wszystkim członkom uwagę, aby z wkładkami nie zalegali, gdyż przez to jedynie bardzo często podczas pobierania zapomóg natrafiają na trudności.

Upraszam do wyż wymienionego upomnienia w zupełności zastosować się.

Za sekretaryat:
Wilhelm Topinek.

GRUPY MIEJSCOWE:

☛ **Grupa miejscowa Kraków** zawiadamia członków z fabryk Zieleniewskiego, Muranyego i Peterseima na Grzegórzkach, że mogą oni wkładki płacić w Czytelni robotniczej na Grzegórzkach, gdzie każdej soboty będzie miał dyżur tow. Zborzil od godz. 12 do 3 po poł.

Subkasyerów zaś zawiadamia się, że pobrane wkładki muszą być bezwarunkowo złożone co tygodnia do rąk kasyera głównego.

Zarząd

☛ **Ostrzeżenie przed wykpigroszem.** Ostrzegamy przed niejakim Józefem Steiskalem z Opawy (Troppau), który też — jak twierdził — pracował w Tarnowie. Steiskal, pod pozorem, że „zapomniał" książkę członkostwa cetr. Związku metalowców w miejscu ostatniego pobytu, wkrada się w zaufanie towarzyszy, jak to miało miejsce w Przemyślu i wyłudziwszy pieniądze — po pewnym czasie ulatnia się w niewiadomym kierunku, by wypłynąć gdzieindziej i uprawiać bezkarnie swoje niecne rzemiosło.

Towarzyszy ostrzegamy przed tym wykpigroszem. Jest to brunet, o „koziej" bródce, w czapeczce i pelerynie. Grupa „Przemyśl".

Metalowcy! Czytajcie i prenumerujcie prasę partyjną!

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.